

Wpływ ideologii na... gust. Peany na cześć Stalina a poezja współczesna

Autor tekstu: Ewa Frączek

Wierszokleci lewicy

Powszechnie znaną jest historia polskich pisarzy, którzy w po roku 1945 nagle, jak rażeni gromem (lub raczej: „ukąszeni Heglem”) wypisywać zaczęli peany na cześć socjalizmu, Stalina, Związku Radzieckiego i sześćoletnich planów. „(...) Potrzebny jest maszynista / którym jest on: / towarzysz, wódz, komunista — / Stalin — słowo jak dzwon” pisał Władysław Broniewski [1]. Wtórowali mu inni. Jan Brzechwa: „Tu mówi Nowy Jork! Słyszycie głos Ameryki! / Głos tej Ameryki, co świat dolarem mierzy, / Ameryki giełdjarzy, łgarzy i szalbierzy / Ameryki bezprawia, chamstwa i ucisku, / Ameryki gangsterów żądnych krwi i zysku” [2], Antoni Słonimski (o Bolesławie Bierucie): „W szkole, z ramy portretu, /oczy łagodne i czyste/ Patrzą na młodość twoją./ Oddać jej nie chcą zniszczeniu” [3].

Powody, dla których literaci po zakończeniu wojny zachowywali się pod dyktando nowych władz były różne. Zbyt wiele powstało już opracowań zajmujących się tematem, by istniała potrzeba szczegółowego analizowania motywów. Dla porządku jednak warto wspomnieć o kilku podstawowych.

Pierwszym z powodów był z pewnością oportunizm. Część aktywnych postaw prorządowych, wyrażanych poprzez produkowanie rymowanych zachwyty nad „nowym światem”, bądź poprzez wzmożone ataki (także rymowane) na międzywojnie, Zachód i emigrację wynikała po prostu z chęci życiowego komfortu, z kalkulacji. O czysty oportunizm oskarża się najczęściej Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, Antoniego Słonimskiego [4] czy Jarosława Iwaszkiewicza [5]. Ostatecznie wielu literatów dzięki swej kompromisowej postawie miało zapewnione środki do życia, a przede wszystkim — święty spokój. Maria Dąbrowska na przykład, która nie miała złudzeń co do sowieckiego systemu i prób wcielenia go w polską rzeczywistość (kiedy nastąpiła radziecka okupacja Lwowa, Dąbrowska zdecydowała się wrócić pod... okupację niemiecką), w 1947, po ucieczce Mikołajczyka tak pisała w swoim *Dzienniku*: „Myślę, że koniec końców nie stało się źle. Trwanie jakiegokolwiek rządu jest lepsze niż ciągłe zmiany rządu. W dzisiejszych okolicznościach nie możemy sobie pozwolić na chwilę nawet zamętu i chaosu, a ten by nastał niewątpliwie po objęciu rządów przez Mikołajczyka (...). W złej sytuacji trzeba umieć wykorzystywać wszystkie jej dobre strony. Musimy tworzyć siłę duchową i gospodarczą. Na polityczną i śmocarstwową nie ma w tej chwili szans. Nie podejmuje się walki, gdy nie ma szans” [6].

Drugim powodem „literackiej współpracy” z władzą był strach. Już w roku 1947, po wyeliminowaniu opozycji i zdobyciu całkowitej kontroli politycznej w kraju, komuniści rozpoczęli etap bezpośredniej ingerencji we wszystkie możliwe dziedziny życia kulturowego. W myśl hasła Stalina, że „pisarz jest inżynierem ludzkiej duszy”, proces rozciągania kontroli nad literaturą i sztuką potraktowany został przez nowe władze z dużą powagą. Intelktualistom nakreślone zostały tzw. zadania „pracy partyjnej” w środowiskach naukowych i twórczych [7]. Wymagano od nich, by wspólnymi siłami przeszczepiali nowy sposób myślenia na grunt odradzających się po wojnie szkół, uniwersytetów i innych miejsc związanych z nauką i kulturą. W proces „aneksji kultury” zaangażował się praktycznie każdy ważniejszy polityk, łącznie z pierwszą osobą w państwie, czyli Bolesławem Bierutem. W celu kontroli formy i tematyki wszelkich nowo powstałych dzieł, powołano do życia Związek Zawodowy Pracowników Kultury i Sztuki (w ramach którego występowali również pracownicy naukowci), który to związek podlegał Centralnej Radzie Związków Zawodowych, kierowniczego organu Zrzeszenia Związków Zawodowych w Polsce. Ośrodki decyzyjne związane ze ZZPKiS otwarcie lansowały „sorealizm”, który okrzyknięto stylem doskonałym oraz kanonem obowiązującym powszechnie w literaturze, filmie, sztukach plastycznych i teatralnych.

Udany proces odgórnego „sparaliżowania kultury”, ze szczególnym uwzględnieniem słowa pisanego, możliwy stał się dzięki rozległej cenzurze. Kontrola prasy i wydawnictw przez władze komunistyczne rozpoczęła się już w roku 1944, kiedy to powołane do życia zostało Ministerstwo Informacji i Propagandy. Jednym z istotniejszych organów ministerstwa był utworzony na mocy dekretu z 1946 roku Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, któremu podlegały bardziej drobiazgowo urzędy okręgowe. Cenzorzy, jako urzędnicy państwowi, regularnie sprawdzali całą

prasę krajową, a nawet tytuły, które ukazywały się niezależnie od państwowych koncernów (jak np. „Tygodnik Powszechny”). Poza prasą urzędowi podlegał każdy tekst drukowany, łącznie z etykietami produktów czy instrukcjami obsługi. Do czasów odwilży październikowej do niego należało również kontrolowanie zgodności słowa pisanego (oraz innych gałęzi sztuki) z zaleceniami socrealizmu. Najważniejszy dla socrealizmu stał się rok 1947, kiedy Bolesław Bierut, obecny na III Zjeździe ZZLP we Wrocławiu, oficjalnie zapoczątkował piśmienniczą „rewolucję kulturalną”, atakując przy tym ideologiczne „niedostatki” polskiej literatury. Kolejny frontalny atak nastąpił w roku 1949, na osławionym IV Zjeździe ZZLP w Szczecinie. Tam właśnie wystąpił z referatem wspomniany Włodzimierz Sokorski, który zapowiedział, że socrealizm stanowić będzie jedyne kryterium oceny twórczości literackiej [8].

Trudno wyraźnie wskazać, jakie byłyby konsekwencje otwartej odmowy „ideologicznej współpracy”, szczególnie pod koniec lat czterdziestych. Historia PRL-u nie zna żadnego pisarza-męczennika (szczególnie takiego o znanym nazwisku), który zostałby przez władze zgładzony czy długotrwale więziony. Jak przyznaje Jacek Trznadel: „Mielіśmy oczywiście świadomość, że w tej akcji tępienia wolnego słowa przez władze komunistyczne - ingerencja w swobodę druku, to mimo wszystko stosunkowo lekki rodzaj szykan, choć jakże ciężki dla pisarzy — odbieranie sensu ich pracy i życia” [9]. Nie oznaczało to jednak wcale, że literaci, z uwagi na swe znane nazwiska nie mieli się czego obawiać. Względna „lekkość” ewentualnych konsekwencji nie mogła być przecież do przewidzenia, szczególnie w okresie stalinizmu. Wańkiewicz, który z emigracji powrócił do kraju pod koniec lat pięćdziesiątych, znalazł się w więzieniu na pięć tygodni, pod zarzutem współpracy z Radiem Wolna Europa [10]. Jako były żołnierz Brygady Wileńskiej aresztowany w 1948 był także Paweł Jasienica [11]. Silnie represjonowano mniej znanego literata, Wojciecha Bąka, który po samobójczej próbie (spowodowanej między innymi całkowitym zakazem druku pisanych przez niego poezji) zamknięty został w październiku 1950 roku w zakładzie dla nerwowo chorych [12]. Kiedy nastąpiła druga fala zaostrzenia cenzury (lata sześćdziesiąte, tzw. „cenzura gomułkowska”) pisarz niezależny wciąż nie mógł czuć się bezpiecznie. Wartym wzmianki wydarzeniem związanym z nową falą administrowania kultury jest przypadek Hanny Szarzyńskiej-Rewskiej, którą - pod zarzutem kolportowania w kraju paryskiej „Kultury” oraz przetrzymywania pisma w domu — skazano na trzy lata więzienia [13]. W roku 1961 odbył się proces Anny Rudzińskiej, która dla paryskiej „Kultury” podjęła się... przetłumaczenia książki, uznanej przez cenzurę za „wrogą”. Proces zakończył się wyrokiem więzienia na jeden rok. Obiektem napaści stał się także Paweł Jasienica czy Stefan Kisielewski. W przypadku Jasienicy wiązało się to z nieustannymi telefonicznymi podsłuchami, czy stałą inwigilacją (także podczas urlopu) [14]. Kisielewski został z kolei przez bezpiekę pobity [15]. Innym odmawiano masowo wydania paszportów lub ograniczano możliwości publikacji.

Strach towarzyszył głównie tym literatom, którzy podczas wojny znaleźli się pod okupacją sowiecką i doskonale znane były im metody „realnego stalinizmu”. Aleksander Wat, który w roku 1940 znalazł się we Lwowie, w *Moim wieku* (w „wywiadzie-rzecz”, udzielonym Czesławowi Miłoszowi) wspomina, jak NKWD wpadło do redakcji pisma „Czerwony Sztandar”, gdzie wówczas pracował: „Wszyscy są obecni, zadają pytania, każdy musi mówić o sobie, musi powiedzieć swoją biografię. Wszyscy siedzą, pełno inkwizytorów, oczu (...). Jesteś, masz jeszcze pięć minut i w ciągu tych pięciu minut musisz w sobie dokonać wyraźnego rozszczepienia. Jak gilotyna, musisz odciąć jedną połowę od drugiej. I musisz czuć w sobie, żeś odciął, bo inaczej nic z tego nie wyjdzie, zapłaczesz się. Inkwizytorzy mają wspaniałe oczy i świetnie wyostrzony słuch” [16]. Tłumaczył to Kazimierz Brandys, na przykładzie Adama Ważyka: „Ważyk spędził wojnę w ZSRR. Tam się przeraził i uwierzył. Czy wiara się może łączyć ze strachem? Myślę, że tak. Niegdyś o dobrym, wierzącym chrześcijaninie mówiło się: *тбогобойны члвоек*” [17].

Oczywiście nie sposób wskazać granicy pomiędzy strachem o oportunizmem, nie jest możliwe wniknięcie w umysły ludzi, którzy przeżyli najpierw okropieństwa wojny, a następnie okropieństwa stalinizmu, połączone ze swoistym praniem mózgu. Nie bez znaczenia pozostaje jednak wspomniana przez Brandysa wiara. Bowiern trzecim, najbardziej zagadkowym powodem, dla którego utalentowani pisarze zaczęli bawić się w wyliczniki była wiara.

Dlaczego najbardziej zagadkowym? Otóż jeżeli ze strachu lub z wygody pisarz podporządkowuje się wytycznym, wówczas można zrozumieć występujące w jego piśmiennictwie częstochochowskie rymy, plastikową fabułę, papierowe postacie... Kiedy jednak zaczyna tracić kontakt z formą literacką tylko z tego powodu, że uwierzył w ideologię, wówczas nie do końca rozumiałe jest, dlaczego staje się nagle pisarzem nieambitnym. W tekście niniejszym na konkretnych przykładach chcę wykazać, że nie tylko ślepa, ale i przesadna wiara degraduje literaturę.

Poprzez odwołanie się do sytuacji historycznej, podczas której komunizm przeszczepiony został

na grunt polski swoje nieudawane „ukąszenie ideologią” interpretuje Kazimierz Brandys. Pisarz pochodził z inteligentkiej, zasymilowanej rodziny żydowskiej. II Rzeczpospolitą wspominał głównie przez pryzmat rządów skrajnej prawicy i upokarzającego ławkowego getta. Okupacja hitlerowska była zaś dlań jedną wielką plamą strachu. „Pod koniec wojny żyłem w ukryciu. Wyszedłem na wierzch zimą i pamiętam, że zacząłem biec przed siebie, krzycząc, potykając się w śniegu i wskazując ręką samolotki. Zdawało mi się, że jestem bezpieczny i wolny” [18]. Marsz Armii Radzieckiej był więc dla niego dowodem na to, że tylko Stalin był w stanie odegnać groźbę faszyzmu. Trudno powiedzieć, aby właśnie z tego powodu na niskim literacko poziomie znalazł się nieznanymi dziś już prawie nikomu czteroczęściowy cykl prozatorski Brandysa o zbiorczym tytule *Między wojnami*. Bohaterowie cyklu powiązani są w dość luźny sposób, łączy ich historyczna spójność fabuły. O ile część pierwsza opowiada o bohaterze warszawskiego getta (komuniście zresztą) i tematycznie jest oderwana od reszty utworów, o tyle druga i trzecia część (*Antygone* i *Troja miasto otwarte*) stanowią kompilację zbiorczego obrazu II Rzeczpospolitej i emigracji powojennej. W *Antygonie* bohater główny, Ksawery Szalej, jest szalbierzem, dorobkiewiczem, właścicielem ziemskim i — wreszcie — kolaborantem. Emigrant Julian, postać wykreowana w *Troja miasto otwarte*, nieprzypadkowo jest synem Ksawerego. Od początku więc „bycie emigrantem” jest skażone niechlubną rodzinną historią. Nie przez przypadek Julian jest również literatem — fakt ów w sposób oczywisty nawiązuje do znajdujących się na uchodźctwie intelektualistów. Swoją twórczość bohater książki traktuje zbyt poważnie. Szukając po świecie „złoty myśli” do swoich esejów, wyraża pogląd, jakoby nawet faszyzm Mussoliniego był dobry, o ile dostarczy mu bodźców do pisarstwa i przyczyni się tym samym do rozwoju literatury. Mimo ambicji Julian do niczego jednak nie dochodzi, dodatkowo wrobiony zostaje w sprawę morderstwa przez amerykański wywiad. Generalnie postać wykreowana przez Brandysa przedstawiać miała emigranta po pierwsze jako kogoś „skażonego genetycznie” (związki z II Rzeczpospolitą), słabego moralnie, ale przede wszystkim naiwnego, szukającego artystycznych bodźców „gdzie bądź” oraz nie rozumiejącego znaczenia historycznej prawdy i faktycznej wartości słowa pisanego. Ostatnią część książki (będącą paszkwilem na Armię Krajową) otwiera zdanie: „W pierwszych dniach października hrabia Bór-Komorowski wystraszony skutkami swojej zbrodni, spłoszony jak szczur dymem płonącego miasta i widokiem podstępnie przelanej krwi, której był hojnym szafarzem, rozwścieczony wreszcie niemłą sytuacją, obnażającą jaskrawo zdradę tondyńskiego dowództwa, które pod hasłem powstania przeciw hitlerowskim okupantom usiłowało pchnąć młodzież warszawską przeciw wyzwolęnczym armiom ludowym radzieckiej i polskiej — wystraszony, spłoszony i rozwścieczony tym wszystkim pojechał hrabia Bór do Ożarowa. Tam w kwaterze dowódcy SS von dem Bacha po przyjacielskiej gawędzie, w której obydwaj generałowie odnaleźli wspólnych przodków po kądzieli, podpisano akt kapitulacji” [19]. Styl Brandysa, niemalże sienkiewiczowski, bynajmniej nie był charakterystyczny dla prozy XX wieku. Przeciwnie, pozostawał za nią daleko w tyle...

Dlatego też, niezależnie od motywów stworzenia czegoś tak płytkiego moralnie jak brandysowy cykl, porażać może nas język powieści. Nie jest to jedyny z podobnych przykładów. Cytowany na początku artykułu Broniewski także wierzył w Polskę Ludową. Ale dlaczego zaraz rymował słowa „maszynista” i „komunista”?

W tym miejscu jednak zaznaczyć chciałam, że brutalny paszkwil Brandysa bądź peany na cześć ZSRR literacko niewiele różniły się od twórczości powstałej... z drugiej strony barykady. Dokładniej, w Londynie, w którym literaccy emigranci z Polski stworzyli ciekawą dla badaczy gustów literackich enklawę.

Wierszokleci prawicy

Polska historia wyjątkowo konsekwentnie splata ze sobą wątki politycznej emigracji z literacką twórczością. Począwszy od wieku XIX tradycja mniej lub bardziej przymusowego udawania się na Zachód objęła nie tylko działaczy politycznych, ale i wszelkiej maści literatów. W sposób szczególny tworzyli oni silne enklawy opiniotwórcze, na odległość wpływając na intelektualne życie kraju w bardziej znaczący sposób niż inne grupy społeczne. Długoletniość przymusowego pobytu za granicą sprawiła z kolei, że w piśmiennictwie polskim ukształtował się zarówno wyraźny podział na literaturę „krajową” i „emigracyjną”, jak i specyficzny wizerunek Polaka-emigranta, nieustannie walczącego o to, co dzieje się w opuszczonej przezeń ojczyźnie.

Świadomość rozkwitającego w ojczyźnie reżimu wcale nie była jednoznaczna „kartą przetargową”, ułatwiającą literatom wybór dalszego losu. Po pierwsze nie byli oni żołnierzami ani zaangażowanymi politykami, mogli zatem zdecydować się na powrót do domu bez groźby

drastycznych konsekwencji ze strony nowych władz. Z drugiej strony nikt nie mógł być do końca pewnym tego, czy konsekwencje te faktycznie ominęłyby „inżynierów dusz”, powracających z wrogiej systemowi emigracji. Na jednym biegunie znalazła się więc tęsknota za Polską i — niejednokrotnie — za pozostawioną tam rodziną, na drugim zaś: obawa oraz honorowe poczucie, że powrót oznaczałby akceptację zaistniałego w kraju stanu rzeczy. Znad Wisły dochodziły już bowiem głosy o starannej „opiece”, jaką otacza nowy rząd pisarzy i poetów. W zestawieniu z finansowo trudnymi warunkami emigranckimi, fakt ten mógł się stać z jednej strony dodatkowym atutem przemawiającym za powrotem, z drugiej — posunięciem niehonorowym. Pojedyncze gesty prezydenta Bieruta i jego obietnice kierowane do ludzi pióra, sygnowane były tak znanymi nazwiskami jak, przykładowo, nazwisko Marii Dąbrowskiej. Jednak uleganie „specjalnym zaproszeniom” często stawiało literatów w złym świetle zarówno w stosunku do kolegów po fachu, jak i względem pozostających na uchodźctwie działaczy politycznych czy żołnierzy. Jak twierdziła Stefania Kossakowska: „Rok 1945 był może najtragiczniejszą moralnie chwilą w dziejach wojny dla Polaków, którzy znaleźli się poza krajem. Wszystko, co było przedtem - walki, niewola, obozy, śmierć — było narzucone wyrokiem losu, od którego nie było ucieczki. Z końcem wojny przyszła konieczność własnego wyboru i decyzji” [20].

W mniemaniu wielu ówczesnych emigrantów powrót oznaczałby cichą zgodę na dokonującą się w kraju sowietyzację, a nawet automatyczne rozpoczęcie współpracy z twórcami nowego porządku. Przekonanie o braku neutralności w „literackich powrotach” nie było przy tym przekonaniem bezzasadnym. Często zdarzało się, że pisarze nie powracali z uchodźctwa „tak po prostu”, w wyniku własnych życiowych przemyśleń, lecz właśnie na skutek efektywnych działań władzy ludowej „na odległość”. W ten sposób starano się — między innymi — o powrót Melchiora Wańkowicza: „Powrót autora *Monte Cassino* byłby niebywałym propagandowym triumfem, bardzo więc o to władze zabiegały, wysyłając do Nowego Jorku swoich emisariuszy, a jednocześnie dobrych znajomych Wańkowicza jeszcze sprzed wojny (...). Ich spotkania śpilotowała bezpieka, MSZ, a także konsulat PRL w Nowym Jorku” [21]. Dlatego też, w obliczu kontrowersyjnego charakteru powrotów i w obliczu stabilizującej się sytuacji międzynarodowej, emigracja była wówczas jedynym możliwym aktem sprzeciwu. Zdając sobie sprawę z pełnej wahanii postawy wielu literatów, Adam Ciołkosz, reprezentant emigranckiego Londynu przestrzegał, że powrót emigrantów nawet tych „tylko literackich”, pozornie apolitycznych, w zaistniałej sytuacji stawał się już krokiem politycznym. Podobnie przemawiał ze środowiska paryskiego Jerzy Stempowski [22]. Emigranci nie mieli też łatwo z wielu innych względów — poza różnicami polityczno-światopoglądowymi, które utrudniały zadomowienie się literatów w środowisku emigracyjnym (odmienne od zachodniego podejście do stalinizmu, czy inna od zachodniej interpretacja wojny) uchodźctwo miało także wydźwięk „wiecznego wyalienowania”. Jak tłumaczył to Czesław Miłosz: „Sytuacja wygnańca ma w sobie coś z mizantropii, a równocześnie coś z woyeuryzmu. Choć nauczył się, co dookoła do niego mówią, ich intonacje są mu obce (...). Toteż obcuje z ludźmi powierzchownie, zamknięty w swoim wewnętrznym zamku” [23].

Głównymi kierunkami emigracji był Londyn i Paryż. Polscy literaci w Londynie w większej mierze skupieni byli wokół Mieczysława Grydzewskiego i wydawanych przezeń „Wiadomości”. Spośród wielu pisarzy, którzy zwiążali swoje losy ze stolicą Wielkiej Brytanii, wymienić można między innymi: Józefa Mackiewicza, Kazimierza Wierzyńskiego, Marię Pawlikowską-Jasnorzewską. W Paryżu, tradycyjnym miejscu dla polskiej emigracji literackiej, powstał bardzo ważny dla polskiej historii i polskiego piśmiennictwa Instytut Literacki, tam powstał także silny organ prasowy opiniotwórczy z jednej, artystyczny z drugiej strony, a więc miesięcznik „Kultura” założony przez Jerzego Giedroycia. Także we Francji znaleźli się tak wybitni polscy pisarze jak Gustaw Herling-Grudziński, Józef Czapski, Andrzej Bobkowski i inni.

Poza zakorzenioną w polskiej historii tradycją politycznej i kulturowej emigracji, charakterystycznym rysem jest dla niej również nieustanna próba ujednoczenia środowisk zamieszkałych na obczyźnie. Już od czasów polistopadowej Wielkiej Emigracji, wśród Polaków trwały starania o uformowanie czegoś w stylu „kompromisowej jedności”. I tak, mimo wielości ośrodków oraz wielości charakterów pisarskich i politycznych, podejmowano silne próby wypracowania wspólnego rysu ideologicznego oraz wspólnego planu działania, czy też przynajmniej jednolitego ustosunkowania się do zaistniałej sytuacji. Rolę bastionu gwarantującego jako tako polityczną jedność emigracji był przede wszystkim negatywny stosunek do ustroju Polski Rzeczypospolitej Ludowej i do zależności kraju od Związku Radzieckiego, a także uznanie, choćby symboliczne, obecności prawomocnego rządu na uchodźctwie. W roku 1945 powstał Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie (w skrócie: ZPPO). Była to dość silna początkowo organizacja emigracyjnych pisarzy, założona w Londynie. Związek — poza tym, że zrzeszał literatów — prowadził też działalność

ogólnokulturową oraz wydawniczą, a także organizował dla swoich członków pomoc materialną. Od roku 1947 ZPPO zaangażował się również w walkę polityczną. W ramach „walki” podjęta została uchwała wzywająca do zaniechania wszelkich publikacji w wydawnictwach Polski Ludowej. Działanie to miało być sprzeciwem wobec panującego w PRL-u reżimu oraz wobec przyjętej przez niektórych pisarzy krajowych postawy ugodowej, czy oportunistycznej. Odmawianie publikowania nawet tych dzieł, które nie zawierały żadnej tematyki politycznej, stanowiło zdaniem autorów uchwały jedyną możliwą postawę opozycyjną, jaka przyjęta mogła być przez emigranta-literata.

W kontekście powyższego najbardziej interesującą dystynkcją ideologiczną jest ta rysująca się pomiędzy dwoma najprężniejszymi centrami kulturowymi na emigracji, a więc między Londynem a Paryżem. W stolicy Wielkiej Brytanii polonia skupiona była wokół rządu i związanej z rządem kultury wojskowej. We Francji natomiast polityka z kulturą były powiązane w sposób bardziej rozluźniony. To właśnie w podstawowej mierze nie tylko wpływało na literacko-kulturowy rys obu ośrodków, ale i dzieliło reprezentantów emigracji angielskiej od rodaków zamieszkujących Francję. Podstawowym zaś problemem, co do którego dwa emigranckie „zagłębienia kulturalne” przez długie lata nie mogły dojść do porozumienia, było ustosunkowanie się do pisarzy krajowych, a konkretniej do tego, w jakiej mierze (i czy w ogóle) stosunki literackie między krajem a zagranicą powinny być utrzymywane. Przy okazji „Londynu” od „Paryża” różnił się... stylem.

Literackie środowisko polityczno-wojskowego Londynu przyjęło taktykę za założycielem i długoletnim redaktorem pisma „Wiadomości”, którym (aż do roku 1970) był Mieczysław Grydzewski. Osobowość i biografia redaktora z pewnością wpłynęła na klimat tworzonego przez niego periodyku na równi z okolicznościami, w ramach których pismo było wydawane. Redaktor był dawnym piłsudczykiem, przyjacielem generała Władysława Sikorskiego i osobą silnie związaną z czymś, co określić można by mianem „patriotyzmu wojskowego”. Postawa ta przejawiała się otwartym i bezkompromisowym potępieniem komunizmu i sytuacji w Polsce, jak również w wyrażaniu chęci „reaktywowania przeszłości” i odbudowania II Rzeczypospolitej w przedwojennych granicach — wzbogaconych ewentualnie o ziemie zachodnie jako wojenną rekompensatę poniesionych strat [24]. W jednym z *Listów do Redakcji*, w rubryce ukazującej się stale w „Wiadomościach”, jeden z czytelników półzartem określił redaktora następująco: „dzwonnik ciągnący Big Bena za sznurek, by stary Dąbrowskiego usłyszeć mazurek” [25]. W związku z tak ostentacyjnie patriotyczną i bezkompromisową jednocześnie postawą, ekipa Grydzewskiego w sposób niezwykle surowy traktowała także wszystkich literatów pozostałych w kraju.

Na skutek swojej postawy przedstawiciele emigracyjnego Londynu doczekali się określenia ich mianem „niezlomnych i nieprzejednanych”, które to określenie funkcjonuje na stałe już w literaturze tematu. Model „niezlomnych i nieprzejednanych”, czy inaczej „londyńczyków”, z perspektywy czasu określany jest także jako romantyczny oraz mocno konserwatywny. „Pokolenie to cechowały — wywiedzione z tradycji szlacheckiej — honor i brawura, romantyczny gest i pozytywistyczne społecznikostwo, őrząd dusz i służba państwu” [26]. Zygmunt Nowakowski, zastępca redaktora naczelnego i jedna z istotniejszych osobistości „Wiadomości” (oraz współtwórca uchwały z 1947 roku dotyczącej niewydawania literatury emigracyjnej w kraju), na stawiane mu zarzuty „zaślepienia bezkompromisowości” przyznawał nawet: „Tak jest! Wcale się tego nie wstydzę. Są sprawy, o których nie chcę i nie umiem dyskutować. I wtedy jestem pryncypialistą, maksymalistą, piniaczem, fanatykiem, psem na sztandarze, czym chcecie!” [27]. Zgodnie z pozornie autoironiczną wypowiedzią Nowakowskiego, londyńczycy twardo bronili swoich ideologicznych pryncypiów. W myśl innej wypowiedzi Nowakowskiego, o tym, że „pojęcie narodowości łączy się ściśle z pojęciem ofiary, z pojęciem walki, krwi i bólu” [28]. Pisarze polscy zamieszkujący stolicę Wielkiej Brytanii w ogóle dość jednogłośnie wypowiadali się także na temat roli literatury emigracyjnej, widząc w niej przede wszystkim pewne powołanie, kontynuację mickiewiczowsko-sienkiewiczowskiej tradycji nieustannego „bycia z narodem” poprzez piśmiennictwo. Dlatego też, chociażby przez wspomnianego Nowakowskiego, potępione zostały nie tylko polityczne postawy rodaków, ale także nowoczesna, odcinająca się od przeszłości i patriotycznego tonu estetyka literacka, reprezentowana na przykład przez Witolda Gombrowicza [29].

Dlatego też zupełnie inaczej prezentuje się na tle emigracyjnego Londynu i związanych z nim „Wiadomości”, środowisko polskich literatów w Paryżu. Pisarze skupieni wokół Jerzego Giedroycia i słynnej „Kultury” mieli na ogół ideę otwarcia na kraj i długofalowego oddziaływania politycznego emigracji. Giedroyc, zarówno na łamach swojego pisma jak i w bezpośrednich polemikach, nie zgadzał się na dzielenie pisarzy ze względów ideologicznych, czyli na tych, którzy zdecydowali się pozostać w kraju i na emigrantów. Wedle redaktora tylko przeciwdziałanie „rozłupywaniu kultury

polskiej na krajową i emigracyjną może osłabić cenzurę i zniwelować podziały" [30].

Postawa paryskiej emigracji literackiej zaowocowała otwartą różnicą zdań względem postawy Londynu po tym, jak Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie powtórzył w roku 1956 uchwałę w sprawie powstrzymywania się od kontaktów z krajem, wyrażoną głównie w postulatcie niewydawania i niekolportowania literatury krajowej na emigrację i odwrotnie. Pierwowzór spornego postanowienia, czyli wspomniana rezolucja z roku 1947, była mniej kontrowersyjna. O ile decyzję z lat czterdziestych można potraktować jako faktyczną próbę „mobilizacji szeregow” i wypowiedzanie wojny krajowej cenzurze, o tyle bardziej kontrowersyjne stało się powtórzenie jej założeń, zaakcentowane przez londyńskie „Wiadomości”, już w czasie literackiej odwilży w kraju, kiedy w walce o wolne słowo potrzebne było zza granicy moralne lub wydawnicze wsparcie.

Konflikt między środowiskiem „Kultury” a pisarzami związanymi z londyńskimi „Wiadomościami” nie ograniczał się tylko do odmiennej opinii na temat wydawania bądź niewydawania literatury emigracyjnej w kraju. Dość wyrazistym akcentem konfliktu stał się zakaz... kolportażu paryskiej „Kultury” w Londynie, o który zaapelował jeszcze w roku 1948 sam generał Anders! [31]. Bezpośrednim powodem, który zaowocował apelem generała, były zamieszczone w piśmie Giedroycia kontrowersyjne artykuły Aleksandra Janty-Pończyńskiego czy Witolda Kostrzyńskiego. W tekście Janty-Pończyńskiego, reportażu zatytułowanym *Wracam z Polski*, rodacy przedstawieni są przez autora jako ludzie, którzy chcą przede wszystkim żyć i przeżyć, nie zaś — cierpieć. Mają też nadzieję, że uda im się wypracować jakąś formę współpracy z komunistami, która jednocześnie zapewniłaby im bezpieczeństwo i nie hamowała rozwoju kraju. Reportaż był w założeniu zachętą do każdego możliwego sposobu na to, by nie tracić kontaktu z krajem, a także próbą udowodnienia, że program Londynu jest zbyt zachowawczy wobec procesów zachodzących w ojczyźnie. Wśród brytyjskiej emigracji tekst został odczytany jednak jako przejaw oportunistów, a nawet jako jednoznaczny dowód sympatii dla władzy komunistycznej [32].

Elastyczność Paryża odbierana była przez większość londyńczyków jako akt politycznego konformizmu. W efekcie jednak, szczególnie w latach późniejszych, okazała się ona być postawą nie tylko dominującą, lecz również dającą twórcom literackim szerokie możliwości. Dzięki paryskiej „Kulturze” nie został skazany na literacką banicję chociażby późniejszy noblista Czesław Miłosz [33]. Z perspektywy czasu zarówno szansa na rehabilitację późniejszych emigrantów, jak i „moralne zezwolenie” na literacki indywidualizm w pojmowaniu historii, polityki i — przede wszystkim — formy piśmiennictwa, okazały się zwycięską kartą „Kultury”. Treści prezentowane przez Miłosza, Gombrowicza, czy Herlinga-Grudzińskiego okazały się o wiele trwalsze niż te reprezentowane przez ich „niezłomnych” oponentów z Londynu, nie tylko pod względem politycznym, lecz także artystycznym.

Otwartość na świat, a więc niezamykanie się w ideologii po prostu „zrobili dobrze” paryskiej literaturze (Herling-Grudziński, Czapski, Bobkowski) i literaturze z Paryżem „zaprzyjaźnionej” (przede wszystkim Gombrowicz). W londyńskiej literaturze emigracyjnej zaś już nie każdy Polak zabiegający o dobro ojczyzny był ǳobrym Polakiem — jedynie Polak-emigrant ma wpisana w swój status rolę strażnika polskości, obrońcy wartości narodowych i moralnych. W stosunku do rodaków w kraju cechuje go poczucie wyższości, swego rodzaju misji czy posłannictwa” [34]. Na stanowisku takim stał na przykład Tymom Terlecki głosząc, że „(...) emigracja polityczna (...) to jest głos instynktu wolności, to jest akt wiary w wartości moralne życia, to jest gest prometejskiej woli” [35]. Przepuszczalnie jednak „głos instynktu wolności” pojętej jednoznacznie ograniczył literackie pole popisu „londyńczyków” w tym sensie nawet, iż nie ma wśród nich tak znanych nazwisk, jak wśród twórców związanych z „Kulturą”.

Poza „sprawą Miłosza” oraz spornymi kwestiami związanymi z uchwałą londyńską dotyczącą niepublikowania w krajowych wydawnictwach, wewnątrz-emigracyjne różnice zdań znajdowały swoje odzwierciedlenie także w wielorakim rozumieniu pojęcia „patriotyzm”. W myśl przedwojennego jeszcze hasła z wiersza Lechonia: „a wiosną niechaj wiosnę nie Polskę zobaczę”, część twórców nie chciała poprzestawać na starych wzorcach estetycznych i na tematyce obciążonej kwestią narodową. Część zaś uważała to za swój „emigracyjny” obowiązek, swoistą „spuściznę tradycji”. Przykładowo, związany z Londynem Jan Bielatowicz, ze szczerą zgrozą konkluduje, iż „Emigranci rozgrzeszają się z coraz większą łatwością od polskiej polityki i polskiej kultury. Politycy udzielają sobie dyspensy od kultury, pisarze i artyści od polityki. Za dowód niezwykłej inteligencji uchodzi szczyć się, że polityka to abrakadabra dla kulturalnego człowieka (...). Są nawet emigranci broniący się przed polską książką i polską gazetą jak przed epidemią” [36]. W Londynie stworzony został więc swoisty kanon: „niepisana konwencja pisania o Polsce była jedynym przyjmowanym kluczem interpretacyjnym” [37]. Reprezentanci „drugiego obozu”, głównie Gombrowicz, przyznawali

otwarciem, że z literackiego, nie zaś z politycznego punktu widzenia, nie można wciąż wikłać się w narodowo-patriotyczny charakter dzieł. „Ja o Polsce zawsze pisałem chłodno, jak o jednej z przeszkód utrudniających mi życie, dla mnie Polska była i jest jednym z rozlicznych moich kłopotów” [38]. Giedroyc twierdził zaś, że tylko różnorodna literatura zapewnia wolność słowa.

Literaci emigracyjni wdali się więc w pewien trudny do zdefiniowania „spór o polskość”, toczony głównie za pośrednictwem literatury pięknej. Wśród tekstów powstałych za granicą z jednej strony rodziła się więc literatura, która za wartość dzieła uznawała głównie dystans i nowatorstwo (Paryż), z drugiej — wyróżnić można utwory zbliżone estetyką trochę do piśmiennictwa peerelowskiego, a trochę do okresu twórczości romantyczno-konserwatywnej. Tematyka „Londynu” w przeciwieństwie do tematyki krajowej jest oczywiście tragiczna. Co nie oznacza, że wiersz — na przykład — Kazimierza Wierzyńskiego nie brzmi zbyt tradycyjnie, jak na epokę, w której powstawały bądź co bądź olśniewające dzieła: „Zwinąć chorągiew z masztu. Krepą jest zasnuta / Za dywizję Rataja, Okrzei, Traugutta. / Pociąg sztandar w kawałki. Rozdać wśród żołnierzy, / Na drogę niech go wezmą. Na sercu niech leży” [39]. Innym przykładem „estetyki romantycznej”, przeciw której występowali później inni twórcy, może być książka Jędrzeja Giertycha zatytułowana *Wrześniowcy*. Jest to powieść wojenna o żołnierskich losach, w której mało autentyczny główny bohater jest kimś w rodzaju żołnierza-pielgrzyma katolicyzmu i polskości. Zawsze prawy i oddany sprawie bohater ślubuje wierność Bogu-Ojczyźnie i nawet w obozie prosi o zezwolenie udziału we mszy. Swoją siłę i odwagę czerpie z wiary, co pozwala mu być zawsze dzielnym, silnym i szlachetnym. Efektem takiego uprawiania prozy przez Giertycha było to, że nawet emigracja londyńska zarzucała mu wykreowane „drewniane postaci”, nierealne i pełne napuszonej pozy. Inni jednak wciąż trwali w przekonaniu, że etos emigracyjny wymusza na nich prozę o charakterze narodowo-wyzwoleńczym. Przy czym Giertych jest tu oczywiście przypadkiem skrajnym. Bardziej dyskutowaną była twórczość Zygmunta Nowakowskiego (np. *Gałązka rozmarynu*), blisko związanego z londyńskimi „Wiadomościami”. Z jednej strony krytyka traktuje opartą na wysokich tonach patriotyczną literaturę z pewnym zrozumieniem: „Pisarstwo Nowakowskiego (...) jest zapisem stanu myślenia formacji pokoleniowej kształtującej polską kulturę, jego powojenny fragment daje wyobrażenie o zbiorowej psychologii polskiej emigracji politycznej. Publicystyka Nowakowskiego (...) wzrusza sympatycznymi dzisiaj anachronizmami — szlachetnością i wybujałym sentymentalizmem” [40]. Z drugiej strony przyznawane jest, że „jego gawędy, czytane po latach, nawet przy świadomości, że pisał je nieprofesjonalista z intencją dotarcia do przeciętnie wyedukowanego odbiorcy rażą uproszczeniami, czasami wręcz infantylizmem” [41].

Dlatego też, zważywszy na pewien zarysowujący się w literaturze przesyt, szybko powstawać zaczęła poza-patriotyczna kontr-literatura — głównie poza Londynem. Dziś uznana za mistrzostwo, wówczas w pewnych kręgach była bardzo mocno krytykowana. Mistrzem w nowej estetyce okazał się Gombrowicz. Poza *Dziennikami* także i głośna powieść *Trans-Atlantyk*, obfitująca w biograficzne wątki pisarza, odnosi się zarówno do ogólnie pojętej „sprawy polskiej”, jak do i Polaków na emigracji. Kiedy główny bohater książki decyduje się na pozostanie w Argentynie, tak żegna statek powracający z jego towarzyszami podróży do Europy: „A płyńcież wy, płyńcież Rodacy do Narodu swego! Płyńcież wy do Narodu waszego świętego (...) Ciemnego, co od wieków zdycha, a zdechnąć nie może” [42]. Gombrowicz nie chce zatem w ogóle mieć do czynienia ani ze waśniami dotyczącymi kraju, ani też z pozostałą poza granicami polonią. Podkreśla, że chce być przede wszystkim ponad kwestią polską, od której jednak trudno mu się uwolnić: „Bo przecie nie na to mnie Matka urodziła, nie na toż Rozum mój, Wzniosłość, Twórczość moja i lot Natury mojej niezrównany, nie na to Wzrok przenikliwy, Czoło dumne, Myśl ostra, gwałtowna, abym jak w kościółku swojskim (...) w chórze tańszym, marniejszym, kadzidłem miernym, marnem się odurzał wraz tam z innymi swojskimi Swojakami swemi” [43].

Podobnie Andrzej Bobkowski odcina się od „sprawy polskiej”. W *Szkicach piórkiem* przyznaje, że znajdując się niekiedy w kręgach polskich, specjalnie prowokował rodaków, mówiąc, że chciałby widzieć Polskę pod okupacją amerykańską. Czasem podchodzi do kwestii polskiej jeszcze bardziej emocjonalnie, twierdząc, że reagował zawsze „ze wstrętem, z bólem, z ochotą do wymiotowania na wszystkie łupieża i łobowiażki względem Ojczyzny” [44].

Środowisko londyńskie, mimo że z czasem zaakceptowało nową estetykę, częściowo trwało jednak w klimacie starych animozji lub też, po prostu, przyzwyczajęń. Sytuacja przełamała się w roku 1963, kiedy szeregi literackie zasilone zostały „świeżą krwią”. Wtedy też większość jurorów literackiej nagrody „Wiadomości” zaproponowała, by nagrodzić wydany w Paryżu Gombrowiczowski *Dziennik 1957-1961*. Zygmunt Nowakowski konsekwentnie optował przeciw „argentyńskiemu

emigrantowi", proponując przyznanie zwycięstwa książce *Polskie Siły Zbrojne w Drugiej Wojnie Światowej*, poświęconej marynarce wojennej i obronie wybrzeża z 1939 roku. Zderzenie racji było więc całkowite. Zorientowawszy się w wyborze większości jurorów, Nowakowski powiedział: "I *Dziennik*, i *Trans-Atlantyk* czytałem z największym oburzeniem jako Polak i jako emigrant. (...) to jest człowiek, który dzisiaj, w tej chwili, w r. 1963 pisze o Polsce z pogardą! Człowiek, który pisze, że Polak, aby zostać pełnym człowiekiem powinien się wyzwolić z polskości! Ja tego nie mogę słuchać! (...) Czułbym się po prostu w najwyższym stopniu upokorzony, gdyby rezultatem tego głosowania miała być nagroda dla Gombrowicza" [45].

Wierszokleci prawicy — dziś

O tym, że ideologia wpływa na literackie wyrafinowanie i zdolność wyrażania myśli, przypomnieli szczególnie dwaj poeci współcześni poeci: znany powszechnie Jarosław Marek Rymkiewicz i mniej znany Wojciech Wencel. Po katastrofie smoleńskiej Rymkiewicz — w swoim czasie laureat NIKE, pracownik Instytutu Badań Literackich PAN — zasłynął jakby na nowo. Wierszem *Do Jarosława Kaczyńskiego*. W poemacie tym znajdujemy frazy typu: „Ojczyzna jest w potrzebie — to znaczy: łajdacy/ Znów wzięli się do swojej odwiecznej tu pracy”. W innym miejscu wiersza: „Co zrobicie? - pytają nas teraz przodkowie/ I nikt na to pytanie za nas nie odpowie/ To co nas podzieliło — to się już nie skleji / Nie można oddać Polski w ręce jej złodziei / Którzy chcą ją nam ukraść i odsprzedać światu / Jarosławie! Pan jeszcze coś jest winien Bratu!” [46]. Apostrofa skierowana do konkretnego polityka, podział świata na złych i dobrych to tylko niektóre cechy łączące tekst Rymkiewicza zarówno z „broniewskimi” frazami typu „gdyby nie te czołgi / które przyszły znad Wołgi”, jak i z patetyzmem pokroju „londyńskiej” *Gałązki rozmarynu*. Najciekawszy w tym wszystkim pozostaje jednak styl. Tak, jakby wiara w dziejową sprawiedliwość jakiegokolwiek pokroju, „lewego” czy „prawego”, wymuszała na twórcach częstochowskie rymy i plastikowy sposób prowadzenia wątku. Odpowiedź być może tkwi w jakiejś nieopracowanej jeszcze koncepcji „ideologicznej skrajności”. Jak jednak logicznie wytłumaczyć przejście od ślepej wiary do kiepskich rymów? Tego nie wiadomo...

Wiadomo natomiast, że poza Rymkiewiczem jeszcze przynajmniej jeden poeta dopasował stylistykę do niezidentyfikowanych „potrzeb skrajnej ideologii”. Wojciech Wencel, niegdysiejszy laureat prestiżowej Nagrody Fundacji im. Kościelskich, wydał ostatnio tomik *De Profundis*. Znajdujemy w nim frazy: „dawno ucichł wspólnotowy śpiew pod bramą / raz na zawsze skonfiskował czas ulotki / do galerii — tych handlowych — tłumy wałą / ruski czołg jak stał tak stoi obok stoczni” [47]. Możliwości interpretacji jest tu niewiele. Nie ma miejsca na domysły. Skoro galerie, to dosłownie „te handlowe”, skoro czołg, to już tylko „ruski”. Klucz interpretacyjny jak kreślarska linijka. Ulotności, wyobraźni, nowatorstwa — brak.

Zaznaczam, że celem artykułu nie jest wykazanie, że „prawica źle pisze”, nie jest celem promowanie konkretnego światopoglądu. I choć na polityce znam się o niebo mniej niż na literaturze, domysł bardziej psychologiczny pozostaje jeden — gdzie daleko od skrajności, tam daleko od wariactwa. Nie przeprowadziłam przy tym badań, może peany na cześć centrolewicy lub centroprawicy też były pisane, jednak nie jestem w stanie podać żadnego znanego nazwiska, żadnego autora, który nagle przestał umieć wyrażać swoje myśli inaczej, niż poprzez rymy „światu” „bratu”.

Ach te czołgi, które przyszły znad Wołgi...

Być może skrajne ideologie przedstawiać należy w skrajnie prosty sposób — może ważniejsze niż kunszt jest po prostu dotarcie do szerokiej publiczności? Skrajności zawsze łatwiej sprzedać tam, gdzie tłoczno, a w Polsce, niestety, tłoczno jest tam, gdzie nie trzeba się wysilać intelektualnie.

Przypisy:

[1] Cyt. wg: A. Frenidorf, *Socrealistyczny świat poezją pisany*

[2] Cyt wg: *Poeci na służbie*, "Dziennik" 2009

[3] *Poeci na służbie*

[4] Por: P. Lisiewicz, *Falset proroka*

[5] Ze wspomnień Stefana Kisielewskiego: "Zawsze mi wnioski przeciwko cenzurze z protokołu skreślał i żadnego gadania nie było. A jak mu coś mówiłem odpowiadał: 'Drogi panie, niech mi pan nie opowiada głupstw, pan wie, gdzie żyjemy!'" (S. Kisielewski, *Abecadło Kisielewskiego*, Warszawa 1990, s. 37). Z artykułu *Poeci na służbie*,

zamieszczonego w "Dzienniku": "Gustaw Herling-Grudziński widział w nim zdrajcę, Czesław Miłosz oportunistę (...), a kompozytor i pisarz Zygmunt Mycielski eksponował w swoich zapiskach kwestię jego łapczywości na wszelkie zaszczyty i funkcje:

"Jarosławowi zawsze mało. Chciałby mieć Nagrodę Nobla. Chciałby być ekscelencją, ministrem, ambasadorem, dostać jeszcze dużo orderów", [z:] [Poeci na służbie](#)

[6] M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne...*, s. 122

[7] A. Albert, *Najnowsza historia Polski. 1914-1993*, t2, Warszawa 1995, s. 171

[8] W. Sokorski, *O sztukę realizmu socjalistycznego*, "Nowe Drogi" 1949, nr 4., s. 129nn

[9] J. Trznadel, *O polskim więzieniu myśli*, "Arcana" 2005, nr 64-65

[10] J. Siedlecka, *Obława. Losy pisarzy represjonowanych*, Warszawa 2005, s. 238

[11] *Ibidem*, s. 332

[12] *Ibidem*, s. 13

[13] J. Eisler, *List 34*, Warszawa 1993, s. 23

[14] J. Siedlecka, *Obława...*, s. 336

[15] *Ibidem*, s. 346

[16] A. Wat, *Mój wiek. Pamiętnik mówiony*, Londyn 1981, s. 112-113

[17] A. Bikont, J. Szczęśna, *Lawina i kamienie. Pisarze wobec komunizmu*, Warszawa 2006, s. 28

[18] *Ibidem*, s. 45

[19] Cyt. wg: K. Masłoń, [Dziesięć książek, które miały zmienić Polskę](#), "Rzeczpospolita"

[20] Cyt. wg: J. Pasterska, "Lepszy" Polak..., s. 40

[21] J. Siedlecka, *Obława...*, s. 240

[22] J. Pasterska, "Lepszy" Polak? *Obrazy emigranta w prozie polskiej na obczyźnie po 1945 roku*, Rzeszów 2008, s. 44

[23] Cz. Miłosz, *Być emigrantem*, [w:] *Życie na wyspach*, Kraków 1997, s. 80

[24] Pogląd ten stał się oficjalnym poglądem "Wiadomości". Na łamach pisma tak wyartykułował go Zygmunt Nowakowski: "Nabytki zachodnie w całej ich rozciągłości są słusznym, choć tylko częściowym odszkodowaniem, lecz nie za Lwów i nie za Wilno, tylko za straszliwe zbrodnie niemieckie, których ofiara padła Polska. Te nabytki są dziełem sprawiedliwości. Należą się one nam, jako zadośćuczynienie, choć nie naprawią krzywd zadanych Polsce przez Niemcy (cyt. wg: R. Habielski, *Niezlomni nieprzejednani. Emigracyjne "Wiadomości" i ich krąg 1940-1981*, Warszawa 1991, s. 69)

[25] M. Lutomierski, *O poetyce listu do redakcji na przykładzie emigracyjnego tygodnika "Wiadomości" z lat 1955-1958*, [w:] *Proza polska na obczyźnie. Problemy - dyskursy - uzupełnienia*, pod red. Z. Andersa, J. Pasterskiego i A. Wal, Rzeszów 2007, s. 181

[26] J. Pasterska, *Między najjaśniejszą a Kartoflandią. O spotkaniach polskich emigrantów przy pomnikach*, [w:] *Proza polska...*, s. 139

[27] Cyt. wg: S.S Nicieja, *Zygmunt Nowakowski - Rejtan na emigracji*, "Dekada literacka" 1992, nr 14

[28] Cyt. wg: J. Pasterska, "Lepszy" Polak..., s. 74

[29] S.S Nicieja, *Zygmunt Nowakowski...*

[30] Cyt. wg: J. Pasterska, "Lepszy" Polak..., s. 78

[31] J. Pasterska, "Lepszy" Polak..., s. 76

[32] A.S. Kowalczyk, *Giedroyc i "Kultura"*, Wrocław 1999, s. 98

[33] Sam Miłosz, znany zresztą już wcześniej ze swej "niepokorności", konsekwentnie (a może nawet na skutek skierowanych weń ataków), nadal bez skruchy zarzucał emigracji dwulicowość i odmawiał kajania się za niepopołnione błędy. Ciągająca się "sprawa Miłosza" jeszcze bardziej zaś podzieliła literackich uchodźców. "Adwersarze skupili się wokół dwóch grup reprezentujących charakterystyczne dla

emigracji postawy: tnieprzejednanych i niezłomnych i oraz tpragmatycznych. Pierwsza grupa łączyła ludzi zamkniętych w swoim środowisku, wiernych emigracyjnym pryncypiom, podejrzliwych wobec uciekinierów tzza żelaznej kurtyny i wymagających od nich deklaracji ideowych. Druga natomiast tworzyli reprezentanci poglądów liberalnych i otwartych horyzontów, którzy przyznawali każdemu prawo do rehabilitacji" (J. Pasterska, *"Lepszy" Polak...*, s. 76). W końcu, także na łamach "Kultury", ukazało się oświadczenie podpisane przez ponad dwudziestu pisarzy i dziennikarzy (w tym Andrzeja Bobkowskiego, Józefa Czapkiego, Melchiora Wańkowicza), stwierdzające iż: "Jeżeli nowo przybyły emigrant współpracował aktywnie z reżimem, mamy prawo oczekiwać od niego, że przedstawi swą sprawę publicznie. Nie mamy jednak prawa domagać się od niego upokarzających tpokajań na wzór procesów sowieckich" (A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie...* s. 59).

[34] J. Pasterska, *"Lepszy" Polak...*, s. 20

[35] T. Terlecki, *Emigracja polska wczoraj i dziś* [w:] *Emigracja naszego czasu*, pod red. N. Tylor-Terlecki, J. Święch, Lublin 2003, s. 42

[36] J. Bielatowicz, *Literatura na emigracji*, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1998, s. 30

[37] R. Habielski, *Niezłomni nieprzejednani...*, s. 75

[38] W. Gombrowicz, *Dziennik, 1957-1961*, Kraków 1986, s.102

[39] K. Wierzyński, *Na rozwiązanie Armii Krajowej*, [z]:

<http://www.wykus.zhr.pl/old/wiersze/narozwi.htm>

[40] D. Heck, *Zygmunt Nowakowski jako pisarz zapomniany*, [w:] *Proza polska na ...*, s. 345-346

[41] *Ibidem*, s. 346

[42] W. Gombrowicz, *Trans-Atlantyk*, Kraków-Wrocław 1986 s. 12

[43] *Ibidem*, s. 17

[44] *Ibidem*, s. 17

[45] Cyt. wg: R. Habielski, *Niezłomni, nieprzejednani...*, s. 168-169

[46] J.M. Rymkiewicz, *Do Jarosława Kaczyńskiego*,

[47] W. Wencel, *Pani Cogito*

Ewa Frączek

Związana z Lublinem i Uniwersytetem Marii Curie-Skłodowskiej. Tam kończyła studia - filozofię oraz historię. Na co dzień zajmuje się pisaniem, od popularnych artykułów historycznych począwszy, na literaturze skończywszy.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 12-09-2011)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2220) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2220>)

Contents Copyright © 2000-2011 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2011 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl